

K W E S T J O N A R J U S Z

b.internowanego - więźnia w ZSRR.

IZBICKI Eugeniusz, ppor., lat 30, teletechnik, zonaty.

Pełny w obozie.

Wywieziony zostałem razem z grupą internowanych na 12 lipca 1940r. Po kilku dniach podróży w dość ciężkich warunkach przybyliśmy do Kozielsku, gdzie byli oficerowie, policja, K.O.P. i granic. Po kwarantannie i badaniach przez NKWD, po 6-ciu tygodniach grupa podchorążych w dwu rzutach, przewieziono nas wagonami kolejowymi do obozu żołnierskiego w Pawliszczew-Bor k.Juchnowa, 35 km od kol. Babinino.

8739
1879

REPERAT
HISTORYCZNY

Oboz znajdował się na wzgórzu, otoczony lasem sosnowym od Pn. i Ws., okolony rzeką w jarze od Pd. i Zach. Dawna posiadłość ks.Orłowa, słynna z hodowli rasowych koni. Jeszcze były widoczne ślady wielkiej fortuny w postaci pozostałych budynków oraz rozrzuconych kawałków rzeźb marmurowych w parku. Pałacyk w stylu nieokreślonym wyglądał na zewnętrznie, wewnątrz miał wydatne posadzki, zniszczone tynki, sufity podparte belkami. Kilka odnowionych pokoi zajmował k-nt obozu oraz oficerowie NKWD. Reszta personelu, jak również straż wojskowa-"bojcy" mieszcili się w oficynach. Część gospodarską, a więc wszystkie stajnie, obory i kawałek ogrodu ogrodzono drutem kolczastym dwoma lub trzema rzędami. Na rogach takiego placu stały wieże strażnicze z reflektorami, tkzw. gołębniki. Wewnątrz ogrodzenia były: kanc. obozu, izba chorych, kuchnia, piekarnia i baraki. Budynki przeważnie murowane, gdzie na piętrach umieszcili się internowani kompaniami po sto ludzi. Oboz zasadniczo był przeznaczony na wakacyjny odpoczynek młodzieży szkolnej. Poprzedzili nas w zimie jency Finowie.

W barakach było ciasno i ciemno, bo pryzce zajmowały dużo miejsca i zasłaniały światło dzienne. Wieczorem dawano światło elektryczne, które należało gasić o 2130. Trzeba przyznać, że o czystość dbano, prowadzono walkę z wszami z dobrym wynikiem. Żałnia co 10 dni - natrysk dezynfekcja dla zaszczepionych częściej. Z pluskami trudna była walka, żadnym opryskiwaniem nie dało się zniszczyć, chyba przez spalenie drewnianych pryzek. Wydawano bieliznę, koce, sienniki, pod koniec obow. Pralnia również była uruchomiona.

Izba chorych czyste utrzymana. Ciężej chorych odsyłano do szpitala powiatowego w Juchnowie. Sów. lekarz, poprzednio kowal, skończył 2 letn. szkołę czy kurs medyczny - nie był fachowcem. Dzięki jednak naszym podofic. i podchor. san. wypadków śmiertelnych było bardzo mało. W ciągu roku zmarło ok.6 osób na 2700, przeważnie z zadawnionych chorób, wypadków lub spóźnionej operacji ślepej kiszki. Z powodu jedностajnego odżywiania oraz braku jarzyn świeżych wielu chorowało na tzw. kurzę ślepotę.

Mieszkańcy obozu składali się wyłącznie z wojskowych poprz. intern. na Litwie, Łotwie i Estonii (z Litwy ok.92%) - podofic. szeregowi, kilku chorążych oraz ok.260 pchor. Większość pochodziła z zaboru niemieckiego czyli na zach. od Bugu. Poza to trochę Białorusinów i Ukraińców (większość z nich wyjechała z Litwy na jesieni w 39r. do domów), kilku Żydów przeważnie z zachodu, którzy politycznie się nie angażowali. Po depresji i przygnębieniu z chwilą upadku Francji nastąpiła poprawa nastrojów i samopoczucia.

Propaganda nie miała się. Politrucy nie mieli czym zaimponować Polakom, Poznaniakom oraz z Polski centralnej. Znalazła się jednak grupa ok.40-50 osób, co stanowiło ok.2% całości, którzy należeli do tzw. "gminy". Była to grupa chodząca na specjalne zebrania z politrukami czyli politycznymi pracownikami, gdzie studjowano Marksa, Engelsa, konstytucję sow., historię partii komunistycznej oraz inne zagadnienia w ich oświetleniu. Na początku, chodziło więcej zwolenników na te zebrania. Dyskusje jednak nie dawały żadnego zadowolenia, były zawsze skazane na niepowodzenie, bowiem nigdy niczego nie można było krytykować. Zabierający głos nigdy nie miał racji, gdyż wszystkie zagadnienia były oparte na filozofii i były "genjalne". Wyciekało się wtedy spore anatorow, nie widząc celu w jałowych dyskusjach, bądź pod wpływem kolegów lub ogólnego ustosunkowania się do "gminy". Pozostałych w "gminie" bójkotowano i dawano odcisnąć pogardę przy każdej okazji. Było kilku "ideowców", publicznie klęli na Polskę i Rząd, grożąc, że "wrócimy do Polski, ale radzieckiej, a "panów" będziemy na gnój wyrzucać". W gronie tym znaleźli się nauczyciele szkół powszechnych i ludzie z wyższym wykształceniem.

Przyjęli sposób myślenia i mówienia od politruków i byli pomocnikami w rozsiewaniu propagandy. Po amnestji kilkunastu bało się wstąpić do W.P. i wyraziło chęć zostania w armii czerwonej. Inni natomiast, zawrócili z błędnej drogi, przyznawali się że byli w błędzie i starali się naprawić opinię.

Obóz był ściśle izolacyjny, pracy fizycznej na "normy" nie było, jedynie związanej z rozbudową i utrzymaniem obozu. Była ochotnicza brygada do prac stałych przy budowie baraków lub przy wyrębie budulca i opału. Resztę wolnego czasu poświęcano najrozmaitszym zajęciom: robiono narzędzia jak: dłutka, ryłce, piłki, (ze sprężyn usztywniających denka czapek), scyzoryki, brzytwy, różne pudełka, pudełeczka rzeźbione i inkrustowane, najrozmaitsze szachy, wyroby ze srebrnych monet jak: medaliki, krzyżki i pierścionki, z dykty walizki, z klocków osikowych i brzoźowych chodakina błoto. "COP", jak się to nazywało, takie wędrownie warsztaty, zasiadał wszędzie: w ogrodzie i pod ścianami, na przyczach i przy stołach jadalni na świeżym powietrzu, w zwalach belek i w niewykonczonych budynkach. Wyroby narzędzi były nielegalne, to też robiono rewizje i obławę z małym jednak powodzeniem. Zdumiewali się Rosjanie, tą naszą zręcznością, zdolnością i fachowością roboty. Czasem udało się odebrać z takim trudem zrobione lub zdobyte - to niestety zjawiał się nowy komplet - nasi bowiem pracowali w garażu, kuzni elektrowni, a z tamąd przeważnie pochodziły materiały na narzędzia. Politruki kręcili z niedowierzaniem głowami, że to zostało na miejscu zrobione i nieraz mówili: "dać wam materiały i narzędzia, to czołgami z tam wyjedziecie". Pod koniec pobytu wyrabiano całkiem niezłe instrumenty muzyczne jak: gitary, mandoliny i skrzypce. Główniej było z papierem na karty, - wyrob jak również graczy skrupulatnie łapano przez sprytnie zakradających się politruków. Służba obs.-meld. czuwała, dając ostrzeżenia "ko-ma" lub "nadchodzi". Później, gdy politruki się spostrzegli, udawali, że nie mają złych zamiarów, przestali zaglądać w zakamarki groząc: "nu wot cztwo-za koma, ja was posażu w izolator", co znaczyło, że zamkną do celi.

Uczącym się języka ang. - mówili: "poco się to wam przyda, lepiej by się uczyli po rusku". Na inne dziedziny nauki mniej zwracali uwagi, byli bardzo zadowoleni, gdy kto miał w ręku historję partji lub Lenina. Języka rosyjskiego mało kto się uczył, raczej zaglądano do niemieckiego.

Z rozrywek kulturalnych - był chor nieżyły, który produkował pieśni polskie z bardzo często zmienionymi słowami, żeby cenzura nie odrzuciła. Podnosiły na duchu jak: "Idziem do ciebie ziemi matko nasza", "Sztandary na Kremlu", "Warszawianka" i inne. Zespół strunowy z chórem dawał dobre połączenie - tu lepiej wychodziły utwory rosyjskie, układane do takiego wykonania. Prawie raz na tydzień kino na otwartym powietrzu, a potem w budynku, poprzedzane jak i każdy koncert "biesieda" czyli pogadanką lub politycznym przeglądem wykładów. - "Wojna rozszerza się wciąż szerzej i szerzej, a wielki, potężny Sojuz stoi poza nią, wzmacnia swoją strukturę i dobrobyt" było to ulubione zdanie jednego z politruków.

Tematem pogadank było porównywanie ustroju komunistycznego z burżuazyjnym i kapitalistycznym, zagadnienia gospodarcze, historyczne w oświetleniu komunizmu. Do ugruntowania haseł rozwieszono transparenty czerwone z białymi napisami, - pomagała do tego biblioteka zaopatrzona w książki, czasopisma i gazety.

Wysilali się politruki, aby przekonać nas o dobrodziejstwach ustroju, zachwali wolność i dobrobyt narodów Związku. Pytano wtedy: kiedy nas puszcza? Odpowiadali, że jeszcze "przykaz" z Moskwy nie przyjedzie, ale z pewnością przyjdzie i pojedziecie do domu; albo: kiedy otrzymamy zaległy cukier i machorkę? Mówili; "nie martwcie się u nas wszystkiego starczy i dla miliona, na bazie pewno, tylko warunki tak się złożyły i trudno dostarczyć, ale z pewnością przyjdzie". Trzeba przyznać, że chociaż z opóźnieniem to jednak wyrównali potem zaległość.

Propagandę sęczyli słodką jak miód, zachwalali swój ustroj, a gromy ciskali na wrogów komunizmu: burżuazję, imperjalistów, zgnili zachod, "psow samurajow" i "biało - finow". Nie mogli tych finów zapomnieć, - dostali tam srogie cięgi, o czym nie jeden od czasu do czasu wspominał prywatnie.

O ziemiach wschodnich przyłączonych mówili: "że nareszcie zostały wyzwolone z pod jarzma i wyzysku "polskich panów"; że wrocili w końcu, pod 22 - latami, do wielkiej rodziny Związku".

Z Niemcami byli w dobrych stosunkach, co zawsze podkreślali na "biesiadach". Wywoływało to ożywione dyskusje, które miały przekonać, że są oni w grubym błędzie, że Niemców wcale nie znają, i że rychło dostaną od nich ciągi. Sporo śmiechu z tej racji było w Murmansk, gdy taki politruk mówił: "my z German-cem czaj piom" - to znaczy, że są w najlepszych stosunkach, a tymczasem nazajutrz art.plot. grzmiała do niemieckich samolotów rozpoznawczych.

Cała robota propagandowa szła na marne, gdy się zetknęło ze smutną rzeczywistością za drutami. W kołchozie bieda, nędza wyczierała z każdego kąta, nieufne spórczenie, apatia i głód. Na przestrzeni od Juchnowa przez Murmansk, Kola, Archangielsk - ludzi sytych i z radością życia nie widziało się, chyba na filmach. Oczywiście, że pracownicy NKWD byli dobrze zaopatrzeni w porównaniu do przeciętnego obywatela.

Korespondencja z krajem, tak z zaborem niemieckim jak i rosyjskim odbywała się z dużym opóźnieniem. Adres był na Moskwę z Nr.-em skrzynki pocztowej. Wywoływało to nieporozumienie, gdyż żona jednego z internowanych, uważała, że jemu w Moskwie świetnie się powodzi, że ma swoje mieszkanie ze skrytką pocztową i t.d., robiła mu wymówki, że nie przysyła pieniędzy i o rodzinie zapomniał. Pisaliśmy co miesiąc lub dwa. Ostatnie wiadomości z kraju, to znaczy z marca i kwietnia, mówiły w sposób umówiony o grupowaniu się niemieckich wojsk na Wschodzie, w Prusach, w Warszawie i Brześciu. Dla nas było to znakiem nieomyślnym, że lada miesiąc Niemcy uderzą, bo przecież wycofali wojska z Grecji i Jugosławii niby dla wypoczynku. Przyszło kilkanaście listów, a właściwie kopert b.ciekawych. Na wewnętrznej stronie, w miejscu sklejenia był nadruk w kole, kontury Europy Środkowej z napisem POLSKA od Szczecina do Odesy. Wywoływało to ożywione komentarze i dyskusje. Nastrój się poprawiał, czuliśmy, że lada chwila staną się rzeczy wielkie, chociaż przed nami otwierała się perspektywa wędrówki na daleką Polnoc. Po tej wędrówce, gdzie dość dokładnie można było poznać obraz życia w Rosji, wielu zwolenników ustroju "zbielało" niemal zupełnie, a kilku opornych było poważnie zachwianych przekonaniach i sympatiach. Ludzili się tacy, że osiągną jakies korzysci, że ich zwolnią, - bardzo się jednak zawiedli. Politruki nie nabrali do nich przekonania, pomimo zapewnień z ich strony, że są starymi bojownikami o sprawę komunizmu. Politruki mawiali: "wy Polacy zdaje się i czerwoni po wierzchu, a przetniesz, to w środku całkiem biali". Okres obozu juchnowskiego był lekki w porównaniu do tego, który nas czekał w tundrze półwyspu Kola, gdzie w pełni lata lód leżał pod mchem i wiecznie zamarzała ziemia.

Badania prowadzone przez NKWD były w dość grzecznej formie, bez obrazy osobistej lub przymusu fizycznego. Osoby do których miano wątpliwości badano po kilka i kilkanaście razy. Założono ewidencję, która wędrowała z nami aż do amnestji, a może i później. Bardzo się dziwili bolszewicy, że nikt nie należał do OZONU, że nie było narodowców, nikt nie był w Strzelcu lub innej organizacji. Przyznawano się jedynie do klubów sportowych, organizacji zawodowych i t.p. Badający odznaczał się niekiedy dużą inteligencją i znajomością stosunków w Polsce. Nie można tego było powiedzieć o politrukach prowadzących propagandę, większość z nich nie miała pojęcia o życiu na zachodzie. Powtarzali oni z większym lub mniejszym przekonaniem "wykute" kawałki o wyzysku i nędzy robotnika w krajach kapitalistycznych, o braku przemysłu i t.p. Żołnierze strażnicy, młodzi chłopcy, wierzyć nie chcieli, że w Polsce są samochody, fabryki, koleje, kina i t.d. Do tego stopnia byli okłamani i w głowie im się nie miesciło, że poza sojuzem są jakies kraje kulturalne. Jak bajek słuchali, że wszystko można kupić, bo oni chwalili się tylko Moskwą, gdzie podobno, wszystko można nabyć - czego dusza zapagnie. Złosliwy kawałkowi, że taki żołnierz, gdy mu nasi opowiadali o Polsce, że ma 35 mil. mieszk. i t.d., odpowiadał, że to nic wielkiego, bo u nich tylko 35 mil. siedzi jako "zakłoczeni" - to znaczy w

obozach i więzieniach. Z resztą, było to bliższe prawdy, gdy się zobaczyło te setki i tysiące odrutowanych obozów z wieżkami od Leningradu do morza Berensa, Białego i koło Archangielska.

Modlić się publicznie nie było można. Propaganda antyreligijna nie była prowadzona intensywnie. W Wielki Piątek urządzono odczyt antyreligijny, poszło wtedy jakieś 60 - 80 osób, ale wyszło przeważnie przez okno. Do świetlicy przychodziło się przez barak, gdzie mieszkali nasi zabrani z Łotwy i Estonii. "Blok Łotewski", jak ich nazywano, urządził "kocią muzykę" i groził odpowiednim "wyciskiem" uczestnikom zebrania, woleli więc wymknąć się oknem. Było trochę zamieszania, polityrucy szukali podlegaczy, lecz bezskutecznie. Nastroj przeważnie był patriotyczny.

W zimie w barakach było dość ciepło. Chodziliśmy odkopywać ze sniegu drogę na przełaj do lasu, aby samochody mogły przywieźć opał. Mogliśmy wtedy zaobserwować ludność cywilną, a czasem porozmawiać, w kołchozach bieda wycierała z każdego kąta, domy pochylone, strzechy nie reperowane. Ludzie wystraszeni, bojazliwi, nędznie ubrani. Kiedys nasza drużyna sprzątała rejon obozu - wywoziliśmy obierki ziemniaczane i odpadki z ryby za druty pod las. Strażnik został w tyle przy drugich saniach. Koło dołu dwie kobiety z koszem i workami. Pytamy je, czy dla świni zabierają te odpadki; - jedna z nich powiada: - "sup w winit' budiem" - niemożliwe! - , a one: "wierno, kuszat' nieczewo" i zbliżyła się strażnik poszły sobie. Takich i podobnych wypadków było dużo.

Władze N.K.W.D. nie były zdecydowane co z nami zrobić. Obiecywano powrót do domu i na niemiecką stronę. Przeciągnęło się to aż do wiosny 41 r. Przestali mówić o zwolnieniu, natomiast coraz częściej wspominali o wyjeździe na roboty. Bzielnie pomagali im nasi "gorliwcy" mówiąc, że darmo chleb jemy, że trzeba pracować dla Sojuzu, dla przyszłej czerwonej Polski radzieckiej. Grubo tych słów żądowali, gdy na Kola, gdzie słonce nie zachodziło wcale, harowali po 12 godzin przy kopaniu rowów i łupaniu granitu. (dostaliśmy zapewnienie po 5-8 lat robot).

Wyjazd na północ.

Wreszcie w początkach czerwca 1941 r. grupy zaczęły wyjeżdżać w nieznaną drogę, a przypuszczalnie na północ. Po dokładnej rewizji nasza grupa wyjechała 6 czerwca, żegnana przez pozostałych za drutami "Rota" i "Jeszcze Polska nie zginęła". Długo echo pieśni dzwijało w uczach, powtarzane przez sosny judnowskie, pieśni krzepiących na duchu i wlewających moc wytrwania. Otoczył nas podwójny konwoj z karabinami na "gotój broń" z bronią maszynową i psami. Kolumna ruszyła długim węzłem, w świetle księżyca do st.kol. Niektorzy, twierdzili potem, że dla tego szliśmy w nocy, żeby nędzy okolicznej nie było widac.

Droga na północ odbyła się w dość możliwych warunkach. Murmansk gęsto zabudowany po obu brzegach fiordu - zatoki. Port jeszcze nie wykonczony, nadbrzeże wąskie, ciasne, przestrzędz zdobywa się, przez zasypywanie zatoki, bo odrazu nad brzegiem wznoszą się wozgorza granitowe. Rzuca się w oczy wielka ilość obozów odrutowanych. Podobno mieszkanców razem z więźniami było ok. 300 tysięcy. Obóz, w którym nas umieszczono, był na stoku wozgorza tarasami schodzącego w dolinę z widokiem na kawałek zatoki. Torfiasta gleba, rozmiękła od topniejących śniegów na podłożu granitowym. Baraki nędzne przykryte płachtami brezentowymi. Smieci i nieczystości pełno dookoła. Czekając tam na statek, zmuszeni byliśmy doprowadzić obóz do przyzwoitego wyglądu. 21 czerwca załadowano nas na statek handlowy KLARA CETKIN o wyporności 8000 ton, w strasznym tłoku, na dno około 12 mtr. luków. Były naprawdę przyce, ale w niedostatecznej ilości. Podróż przez morze Berensa trwała 8 dni i była jedną z najbardziej uciążliwych dotychczas. Trzy dni wogóle nie dali jedzenia, chociaż na morską chorobę prawie nikt nie cierpiał. Często mgła uniemożliwiała szybką jazdę.

Wyładowanie w Ponce (część wschodnia półwyspu Kola) odbywało się długo, gdyż duży odpływ (około 3 mtr.) uniemożliwiał dobijanie barek i holowników do przystani. Nowe m.p. leżało kilka klm. od miejsca lądowania na podmokłym terenie nad rzeką

8739

w głębokim korycie granitowym. Dookoła ciągnęła się tundra, miesiliśmy tu pracować i mieszkać. Mieszkania narazie nie było, stawiali dopiero namioty, ale robota znalazła się od razu przy budowie drogi i w przystani. Na statku krążyła plotka o rozpoczęciu wojny z Niemcami. Nie bardzo temu wierzyliśmy, ale to odpowiadało naszemu przypuszczeniom. Na trzeci dzień po przybyciu oświadczone, że "krwawy zbir napadł z nienacka pałac i rabując". Wiadomość taka poprawiła nastroje i wlała w serce nową otuchę, że nie zostaniemy w tej tundrze. Mchy, porosty, ścieląca się brzoza i zwały granitowe były pokryciem terenu. Tutaj kazano wyrabiac normę np. 8 - 9 m³ wykopu rowu w ziemi torfiasto-kamienistej, ze scina- niem powierzchni splątanej korzeniami roślin. Prawie nikt normy nie wypełniał więc otrzymywano po 100 - 400 gr. chleba i wodni- stą zupę z ryby. Pracowano po 12 godzin na dwie zmiany. Słońce za- częło zachodzić, komary dokuczały, jesień zbliżała się szybko. Perspektywa pozostania na zimę całkiem się nieusmiechała.

Wojna trwała, o czym świadczyły alarmy lotnicze i huk dział nadbrzeżnych. Możliwość ucieczki była bardzo mała. Tak mineło parę tygodni.

Droga powrotna.

11 lipca 41.r. nagle ściągnięto nas z robot, a 12-go Łado- waliliśmy się na statki. Cel wyjazdu nie był znany, przypuszczal- my jednak, że na interwencję Anglii. W ciągu doby osiągnęliśmy Archangielsk, a po tygodniu pobytu w b. ciężkich warunkach, na podmokłym terenie obozów archangielskich pojechalismy do miejsca koncentracji.

W czasie drogi wagony szczelnie zamykano, dano po beczce śledzi, sucharów i mało wody. Ludzie mdleli od gorąca i wołali: wody! Był to typowy sposób przewożenia więźniów. Jechalismy przez Wołogdę, Jarosław do Wiaznik, z tamtąd piechotą 45 km. do obozu w Talicy koło Juzy. Zebrało się tam ok. 13000 jenców i b. internowanych. Wyżywienie było słabe, okolica jednak o tyle lepsza że można było kupic w kołchozach cokolwiek do jedzenia, wypłacili bowiem po 500 rb. jako odszkodowanie. W połowie sierpnia ogłoszo- no amnestję na podstawie porozumienia z Rządem Polskim i ze układ z Niemcami uważa się za niestniejący. Odtąd nazywano nas obywatelami polskimi. 23 sierpnia odbył się przemarsz przed delegatem Rządu Polskiego i władzami obozu, orkiestra odegrała hymny naro- dowe. Rozczulenie ogarnęło wszystkich, gdy patrzyli na powiewa- jący biało-czerwony sztandar. Wytrwalismy! 25 sierpnia zaczęła urzędować komisja poborowa. Przed wyjściem z obozu NKWD zapytywa- ło czy kto chce wstąpić do armii czerwonej - kilkunastu zostało. Zostawili również tych, co złożyli podania o wyjazd do polski nie- mieckiego, uważając ich za wrogów. Dnia 8 września przyjechalismy do Tatiszczewa, obozu 5 D.P. -

Eug. Szabicki
I Z B I C K I Eug. ppor.